

WYDAWCA: WYDZIAŁ KULTURY I SZKOLENIA

MARCIN

PRZYBYŁEK



Zły ver. 2.0

Cintryjka



Autor: Marcin Przybyłek

Tytuł: „CEO Slayer”

Wydawca: Rebis 2014

Stron: 391

Cena: 34,82 zł

Istnieje typ bohatera literackiego/filmowego, którego nie sposób traktować poważnie. Mam na myśli superbohaterów – tych wszystkich Batmanów, Spidermanów i Supermanów. Wyposażeni w zdobycze najnowszej techniki i/lub ponadnaturalne moce, wypowiedają wojnę niesprawiedliwości, walcząc ze skorumpowanymi urzędnikami, chciwymi bankierami albo nieuczciwymi politykami. Rodney, bohater powieści Marcina Przybyłka *CEO Slayer*, najpierw skojarzył mi się ze wspomnianymi powyżej szlachetnymi superdżentelmenami, a chwilę potem ze Złym Tyrmandą (być może z uwagi na umieszczenie akcji w Warszawie). Kategoria bohatera oczywiście nie ta sama, ale zasada konstrukcji postaci podobna: tajemniczy mściciel w pojedynkę walczy z niesprawiedliwością, wyznając zasadę, że najlepszym czynnikiem „wychowawczym” dla niektórych osobników będzie ośmieszenie ich, pierwaj nakładłszy im po mordzie.

Bohater *CEO Slayera* jest komiksowy i skonstruowany z przymrużeniem oka, ale problem, z jakim walczy, niestety, jest realny. Podejrzewam, że każdy czytelnik zna (lub znał) co najmniej jednego wszechwładnego Pana Prezesa, który firmę traktuje jak prywatny folwark, a zatrudnionych w niej ludzi jak chłopów pańszczyźnianych – kiedy ma dobry dzień. Gdy nadchodzą gorsze dni, podlegli mu pracownicy są czymś pośrednim między niewolnikami a bydłem. I z takimi właśnie uroczymi przedstawicielami elity narodu zmagają się Rodney. Jeśli żyłbym w opisywanych przez Przybyłka czasach, czyli w roku 2048, z przyjemnością sam podrzuciłbym jego protagoniście kilku kandydatów, by zajął się nimi dla dobra ludzkości.

Kobiety mają do naszego szlachetnego obrońcy stosunek wiadomy. W obu swych postaciach pociąga

je i zdumiewa, czy to jako potężny nocny bojownik o sprawiedliwość, czy to w swym codziennym, mniej okazałym wcieleniu. Podczas lektury co i rusz uśmiechałem się gorzko - wychowane pośród reklamowych spotów i alkoholowego small talku niewiasty nie mają najmniejszych szans wobec mężczyzny, który z nimi po prostu ROZMAWIA. By zaobserwować podobne zjawisko, wcale nie muszę śledzić losów przyszłościowego superbohatera, wystarczy, że przejdę się po pokojach w którejkolwiek korporacji. I to jest smutne: że książka - w założeniu pisana z przymrużeniem oka - zawiera tyle prawdy o świecie widocznym dziś za oknami.

Pomimo to „CEO Slayer” pozostaje pozycją stricte rozrywkową, z całym niezbędnym popkulturowym sztafażem - wartką akcją, przyszłościowym sprzętem detektywistyczno-szpiegowskim, samochodami mądrzejszymi (i cenniejszymi) od swoich właścicieli, a także robotami serwującymi drinki i tytułującymi ludzi „sir”. Autor zakończył powieść w sposób, który nie wyklucza dopisania ciągu dalszego, kierując się powszechnie znaną zasadą: „Przed wyruszeniem w drogę trzeba zebrać drużynę”. Powtórzę jeszcze raz: jeśli nie podejdzie się do tej książki śmiertelnie poważnie, zapewni dobrą rozrywkę na kilka godzin. I o to chyba chodzi!

Kazimierz Kozłowski